

Dr. Jankowski Prxy notatki

WŁADYSŁAW JANKOWSKI,

Trzy notatki.



NAKŁADEM AUTORA.
Z drukarni L. Pohorillesa w Śniatynie
1911.

<http://rcin.org.pl>

WŁADYSŁAW JANKOWSKI.

TRZY NOTATKI

1. TRYLOGIA SŁOWACKIEGO.
2. KILKA OBJAŚNIEŃ DO „NIEZNANYCH POEZJI“ KAZIMIERZA BRODZIŃSKIEGO.
3. „ARCYSERWIS“ PANA SĘDZIEGO.

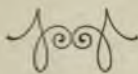


INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

NAKŁADEM AUTORA.
Z drukarni L. Pohorilleśa w Sniatynie
1911.



TRYLOGIA SŁOWACKIEGO. *)



*) Z powodu bardzo ciekawej rozprawki p. H. Maurera umieszczonej w Nr 27 i 28 „Życia“ z 1911 r. o „Grobie Agamemnona“ jako 5 chórze „Lilli Wenedy“, o „Lilli“ jako drugiej części trylogii i o ścisłym związku tej tragedii ze współczesną dolą Polski.



Wprzecudnym chórze III. „Lilli Wenedy“ harfiarze śpiewają pobudkę bojową, lecz w jej głębi tai się prze-rażający niepokój i beznadziejność:

„Będziecież wy, jak węże stać i słuchać?

Będziecież wy, jak morska czekać fala,

Aż ścichnie pieśń i krew oziębnie znowu,

I znów się staną z was pełznące węże? “

Wiadomy wynik walki: zabrakło „harfy cudu, co wężom dała lzy i serce dała“, a na pobojowisku „nietkniętych żelazem sześć tysięcy bez ducha upadło.“ W piersiach tych tysięcy było albo serce trzęsące się jak liść ołchowy, albo kłębek robaków, albo zgoła pustki. Klęska była wynikiem nie słabości liczebnej, lecz bezwładu, niezdolności do czynu i apatii (stać, słuchać, czekać). Lechici rozbili tu tensam naród, który w „Kordyanie“ wysyła na pole czynu „wymuskanych rycerzy—ospalców“, czy „mowców plemię“, czy takich, co więcej łez, niż krwi, wylewają. (Przygotowanie). Stąd . . . Cheronea polska, kędy zostało „smutne pół-rycerzy—żywych“. (Grób Agamemnona XII).

Związek między „Lillą“ — „Grobem“ a „Kordyaniem“ jest oczywisty i wniosek również jasny, że „Lilla Weneda“ była symbolem wypadków z roku 30. i 31. i wykazaniem niezdolności do czynu, martwoty i apatii. Słowacki, zagorzały czciciel życia, ruchu i czynu rzucił społeczeństwu bolesne oskarżenie, że . . . śpi, zamknąwszy „duszę anielską“ w „czerepie rubasznym“*)

*) Ciekawem byłoby zestawienie n. p. „Wyzwolenia“ W yspińskiego z „Lillą“ celem wykazania głębokiego powinowactwa ideowego w tych hymnach na cześć życia i czynu.

W tem oświeceniu inaczej chyba wystąpi skarga poety w „Grobie Agamemnona“, że to jego los w sen-
nem królestwie na grobach siadać, harfy
mieć nieme a słuchaczów głuchych albo umar-
łych. Nie osobiste to obrachunki z niechętnem stano-
wiskiem emigracyi, nie zemsta za brak uznania, ale
wyraz bolesnego przekonania, że na rozłogach polskiej
duszy osiadła śmierć i senność.

Naród więc runął a na ofiarny stos wstępuje Po-
lelum z trupem brata w ramionach. Wówczas to przy-
biega Lech, niosąc ujarzmionym życie a św. Gwalbert
ofiarowuje wiarę. Lecz Polelum gardzi ofiarami:

„Życie i wiarę?! — Boże, patrzaj z nieba
Na tych dwóch ludzi przed stołem Weneda . . .
I pomyśl, jakim ty dajesz stworzeniom
Chwilę tryumfu i urągowiska?
I przyszedł, kiedy mój lud cały skonał!
— — — — — O stworzenia!
Czuję nad wami w sercu wielką litość
I wielką wzdargę! . . .“

Weneda gardzi życiem i wiarą nie jedynie
dlatego, że ofiarowują mu je w chwili, kiedy „lud cały
skonał“, czy tylko tych 6.000 lepszych — ale raczej
dlatego, że będzie to życie takie jakie Weneda - Slo-
wacki zwalczał już w „Kordyanie“: życie . . . lechic-
kie, barbarzyńskie, emigracyjne, życie współczesnego spo-
łeczeństwa, równoznaczne z bezwładem, z bezczynnością,
słowem „gburostwo, pijaństwo, obżarstwo, Siedem
śmiertelnych grzechów, gust do wrzasku, Do ukwaszo-
nych ogórków, do herbów, Zwyczaj przysięgać in verba
magistri, Owczarstwo . . .“

A wiara? To surogat wolności, pociecha po stra-
cie ojczyzny, nastrój religijny na emigracyi, ultramon-
tanizm. A wiadomo, jaką Słowacki czuł niechęć „ku
temu stronictwu emigracyjnemu, które chciało oprzeć
narodowość polską na religii, na katolicyzmie, które
chciało sprawę narodową rozwijać w zgodzie z kościo-
łem, a do którego należał Mickiewicz i jego najbliżsi
przyjaciele, Zaleski Bohdan i Witwicki“. (Tretiak:
J. Słowacki T. I. 256). Protest Polelum jest protestem
Słowackiego przeciw patryotyzmowi, opartemu wyłącznie

na katolicyzmie, na doskonaleniu się w duchu ewangelii. Stanowisko to samo, jak to, które kazało mu włożyć w usta papieżowi słowa: „Niech się Polaki modlą, czczą cara i wierzą“ (Kordyan a. II). ¹⁾

Jest więc „Lilla“ poematem, odnoszącym się do stosunków współczesnych, do wypadków z r. ³⁰/₃₁ i do emigracyi, a dzięki temu staje się młodszą siostrą „Kordyana“. Ideowo i chronologicznie (pod względem osnowy) łączą się te dwa utwory najściślej. „Kordyan“ jest jakby prologiem, bo zawiera charakterystykę społeczeństwa w dobie przedpowstaniowej, ²⁾ „Lilla“ jest tylko uzupełnieniem i dowodem tego, co już stwierdził Słowacki w „Kordyanie“. Jej „historyczność“ jest cechą drugorzędną, bo tylko w poetyczny sposób przedstawia, jak „anielska dusza“ narodu dostała się w „czerep rubaszny“, ale zasadniczą rzeczą jest w niej walka i klęska, będąca konsekwencją wartości społeczeństwa. „Kordyan“ maluje dobę przed powstaniem, „Lilla“ walkę o niepoświęłość; „Kordyan“ jest protestem przeciw teorii mesyanistycznej, która zsyła na naród „sen cichy, sen przespany z pociech jasnym zdrojem“ (Prolog) i stwierdzeniem niezdolności do czynu, „Lilla“ jest jeszcze bolesniejszym ciosem, bo wykazuje niezdolność nie tylko osobników — Kordyanów ale i ogółu.

Posiadamy więc dwa człony zamierzonej trylogii, ale w obu jest na razie tylko ujemny pierwiastek. Gdzież więc „synteza“, gdzie człon dodatni? — Jest nim bez wątpienia „Anhelli“. Jego zapowiedź świta już — jak wiadomo — w „Kordyanie“ (a. III. sc. 6.). Wobec negacyi, zawartej w obu poprzednich ogniwach (bo koncepcya „Lilli“ poprzedza „Anhellego“), pojawia się w „Anhellim“ wskazanie innego, właściwego — zdaniem poety — sposobu na odrodzenie narodu i państwa. Jest nim „czyn“ Anhellego, ofiara „świadoma i dobrowolna, zatem nie bierna“ (A. M a z a n o w s k i: Klucz do symboliki „Anhellego“ Kraków 1909. S. 11.) Oto

¹⁾ Porównaj też postać X. Bonifata w „Anhellim“ R. X.

²⁾ Por. znakomitą rozprawę Dr. J. Ujejskiego: J. S. Kordyan, Kraków 1909.

wnet po zgonie Anhellego „ . . . zmartwychwstają narody ! oto z trupów są bruki miast ! oto lud przeważa ! “

Osnowa „Anhellego“ odnosi się do Dantejskiego piekła polskiego po r. 31., jest on więc i c h r o n o l o g i c z n i e ogniem następnem; c a ł o ś ć zaś t r y l o g i i jest jak najściślej związana z niedolą narodu w dobie współczesnej autorowi. Przyczyny czysto zewnętrzne (daty ogłoszenia poematów) nie pozwoliły poecie zatytułować utworów częścią II i III trylogii.

Że te trzy utwory tworzą cykl spoisty i że takie skojarzenie istniało w umyśle poety, świadczą jego własne słowa, zaklęte w precudne strofy „Grobu Agamemnona“. Utwór ten to nie tylko „piąty“ chór Lilli, ale i wspaniałe, pośagowe, zdumiewające zwiezłością i mocą s t r e s z c z e n i e trylogii.

Stosunek zewnętrzny, chronologiczny „Grobu“ do każdego z ogniw trylogii będzie oczywiście różny bo n. p. wobec „Kordyana“ jest „Grób“ momentem drugim, kiedy to w wyobraźni Słowackiego pomysł trylogii nabrał kształtów wyraźniejszych. Rzecz to jednak podrzędnego znaczenia, bo chodzi tu przedewszystkiem o to, czy w „Grobie Agamemnona“ można znaleźć potwierdzenie powyższych wywodów.

Sądzę tedy, że zwrotki „Grobu“ VIII — XV to treść Kordyana i Lilli, a zarazem wyjaśnienie poety, dlaczego wobec własnego społeczeństwa zajął stanowisko tak surowego sędziego. — Bo haria Homera nie dla s e n n y c h k r ó l e s t w, nie dla g ł u c h y c h ani u m a r ł y c h słuchaczy; dla nich tylko pieśń o . . . K o r d y a n i e.

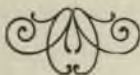
Nie Termopile opiewać Polakom, jeno oplakiwać Cheroneę, bo Polska to kraj Helotów, który na pobojuwisku zostawia „smutne pół - rycerzy - żywych“, bo, ludzie tam chodzą z łańcuchem na szyi i nie podniosą czoła, gdy mara Leonidasa rzuci zapytanie: „Wielu was było?!“; bo na polskich pobojuwiskach walają się złote pasy i czerwone kontusze a nie w „marmurowych kształtach piękne dusze“. — To szkic Lilli W e n e d y.

A zwrotki: XVI — XVIII, to zapowiedź „Anhellego“. Jakże więc wyzwolić „anielską duszę“ narodu z „czerepu rubasznego“, jak zedrzeć z ramion tę „plachtę ohydną“, tę „Dejaniry palącą koszulę“ i podnieść naród i stworzyć „wielki posąg z jednej bryły a tak hartowny, że w gromach nie pęknie“? Na to odpowie . . . A n h e l l i.

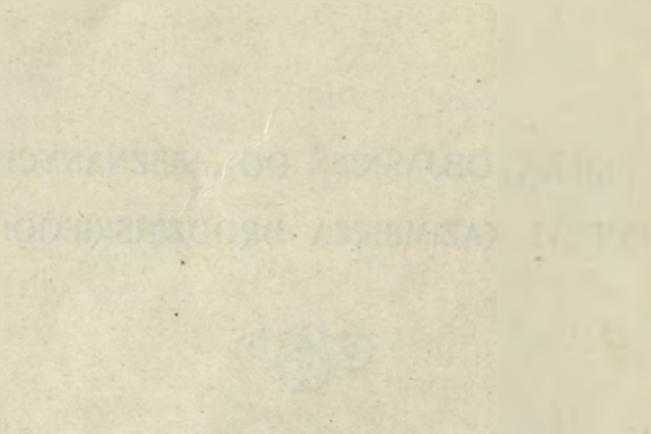
Lecz poco szukać planu „Anhellego“ aż w „Grobie“, skoro w „Kordyanie“ — w słowach „trzeciej osoby“ (Prolog), to jest w słowach poety, który już nie będzie przeczyć i potępiać, ale będzie . . . l e c z y ć — znajdziemy zapowiedź i szkic „Anhellego“! Bo on - to „z prochu lud wskrzesi“ i stworzy „aktorów wyższych o całe mogiły“, z „przebudzonych rycerzy“ zerwie „całun zgnily“, obwieje błękitem polskiego nieba, oświeci promieniem duszy i świtem nadziei ozłoci.



KILKA OBJAŚNIEŃ DO „NIEZNANYCH
POEZYI KAZIMIERZA BRODZIŃSKIEGO“.*)



*) Wydał z rękopisów Dr. Aleksander Łucki
Kraków 1911.



Ciekawe pod wielu względami niedawno odkryte poezye Brodzińskiego, wydano w dziesięciu grupach, dzieląc je podług treści. Brak wskazówek nie pozwolił ułożyć ich chronologicznie. Ten jedynie wartościowy i pożądany układ dalby się ostatecznie osiągnąć, bodaj w ogólnych ramach, ale... po żmudnej pracy.

Jest już zresztą spory dział „utworów najwcześniejszych“, które dzięki wskazówkom Dmóchowskiego (Przedmowa XII.) można było umieścić przed rokiem 1815, jest garść utworów, opatrzonych wyraźną datą, jest szereg wierszy, napisanych pod wrażeniem wypadków z 30. i 31. roku. Pozatem droga analizie i dociekaniom otwarta, choć niejeden wiersz i temu się oprze.

Bo wogóle uporządkowanie spuścizny po Brodzińskim, zebranie odmian i wariantów, ustalenie tekstów, dat, to twardy orzech do zgryzienia. Wobec tego i drobne notatki są pożądane.

Pierwsze lata służby wojskowej spędza Brodziński w Krakowie. Miłe to czasy. Urządzano pogadanki i wieczory literackie u kapitana Reklewskiego na Grodzkiej, to w księgarni Gröblowskiej, to w pokoiku Ambrożego Grabowskiego. Do grona literatów przybywa wkrótce Andrzej Brodziński, podoficer piechoty i poeta.

Reklewski pracuje nad sielankami. Jego „Pienia wiejskie“ wychodzą w r. 1811. Maleńka to była książeczka, wydana w 500 egzemplarzach, z rysunkiem M. Stachowicza „z podpisem“ — jak powiada Grabowski — :¹⁾

„Dziarscy bojanie !... a gdzie konia macie,
Który po naszym u was został bracie?“ —

Nie mam pod ręką „Pień“ Reklewskiego, ale sądzę, że gruntowne ich porównanie z „utworami najwcześniejszymi“ Brodzińskiego (s. 197 i n.) rzuciłoby światło na genezę niejednego wiersza.

¹⁾ Wspomnienia. Kraków 1909. T. II. s. 112.

Już taki drobny szczegół, jak ów „podpis“ odbił się na *Piosence* (s. 219) Brodzińskiego:

„Cóż tam tętni przez podwórko,
Otwórz matko — otwórz córko;
Córko, matko, — płacz po bracie,
Oto po nim konia macie!“

Wierszyk ten odnieść przeto należy do pierwszej połowy r. 1811. (wymarsz wojska do Modlina). Żołnierska to poezya.

W dziale „najwcześniejszych“ jest też wierszyk: *Do pana Wojciecha* (s. 200.)²⁾. Bez wątpienia znajomy to krakowski.

Zaciekawia nas ten Wojciech. Jest on „zacyjny naleźycie“ i widocznie weredyk, co się śmieje „z głupich synków ziemi“, wytyka „dumnych palcem z dołu“ a nie ma też „za fraszki niedosiedzieć koło flaszki.“

Trzeba się uciec do Grabowskiego, jeżeli chodzi o ówczesny Kraków.

Istotnie jest w jego wspomieniach wizerunek.. Wojciecha Morsztyna (l. 304). Stary (zmarł około 1825), zwany „pułkownikiem Morsztynem“, bez zatrudnienia, chodzący do Gröblowskiej księgarni na pogawędki, „z dawnej szlachty, co chciała być wszystkim a kupiec i mieszczanin aby był niczem“, satyra chodząca, bicz na panie stare i młode, niemilosiernie burczący na wszystko, co mu się nie podobalo.

Raz podczas wista u hr. Stanisława Wodzickiego (Grabowski II, 2, 3) odezwał się do pani Badeniowej, żony Marcina ex — ministra; „Wielka też to świnia z pani wojewodziny.“ Na to ona: „Pan pułkownik zawsze żartuje“, a Morsztyn prostuje: „Wcale nie żartuję, tylko mówię prawdę“.

Dla objaśnienia trzeba dodać, że pani Badeniowa była „niechlują“ pierwszej próby, a owego wieczora podniósłszy spódnice, złapała dokuczliwą pchłę i bez namysłu zdusiła ją na stoliku karcianym.

²⁾ Nie jest to „Panegiryk dla profesora Wojciecha“ o czem Dr. Łucki w „Młodości K. B.“ Kraków 1910. s. 53, nota.

Wiersz *Do Wojciecha* prawdopodobnie odnosi się do Morsztyna, a jeśli tak, to powstał także w okresie 1809 — 11.

Wspomnienia Grabowskiego rzucają też światło na genezę wiersza *Do wieśniaków* (s. 214.)

„Było to . . . w r. 1813. około końca kwietnia ... pisze Grabowski (II. 13). Korpus polski (w nim: Brodziński) idzie na Wadowice, Kęty . . . pod Lipsk na „bitwę ludów“. Jesteśmy właśnie w Kętach. Brodziński z kolegą oficerem idą wieczorem na przechadzkę. Spotykają górali. Zawiązuje się przyjacielska pogawędka. Górale spostrzegają, że oficerowie nie są wcale „harni“, serca tają, zaufanie wzrasta, zaczyna dźwięczeć nuta patriotyczna „bo choć my ludzie prości, jacy górale, to my wiemy, żeśmy Polacy“ Proszą oficerów do chaty . . . toć niedaleko, bodaj na chwilę . . . Brodziński opowiada: „z trudem zaledwie wydobyliśmy się z pośród nich“.

A oto niby echa słyhać w wierszu *Do wieśniaków* (s. 214): „O, co za szczęście, wieśniacy, gdybym, ja miał chatkę z wami . . .“, nie szedłbym na wojnę „nie dumałbym, za co króle wywodzą lud w zgubne pole“, osiadłbym na wsi, oczywiście „z wierzbowym moim flecikiem“, z dobrą żoną, przy dobrym sąsiedzie bracie, a gdybym umarł „przecieżbyście mi pospołu dobre wasze słowo dali“.

Wiarygodność Grabowskiego potwierdza w zupełności dzienniczek wojskowy Brodzińskiego.¹⁾ I tam jest wzmianka o Kętach. „Mojego W. zobaczyłem zamieszanego w gronie tych górali i góralek, krzyknął tylko zdala na mnie, że „jestem najszczęśliwszy“ i daleko ich „odprowadził“. Bakcył sentymentalnej ludowości i egzaltacji zarażał wówczas wszystkich, nawet żołnierzy „boga wojny“. Czułe serce poety nie mogło bić innym rytmem.

Wieczór nadchodzi — pisze Brodziński dalej — a w krzewistych górach poznać można odległe i porozrzucane chaty z dymów, zaczynających się wnosić. Wpadłem w romansowe marzenia: O, wy szczęśliwi wieśni-

¹⁾ W Archiwum do dziejów oświaty i literatury w Polsce. T. XII. Kraków 1910. s. 280 i n.

cy etc.“ A więc wiersz „Do wieśniaków“ powstał w Kętach 10. maja 1813 r. ¹⁾

Zawiesiwszy ostatecznie szablę na kolku, pospiesza Brodziński do Warszawy (dnia 28. maja 1815 r. opuszcza Sulików ²⁾). Wiadomo, że łączyły go tam bliższe stosunki z Feliksem Bentkowskim, w późniejszych latach n. p. wspólne redagowanie „Pamiętnika Warszawskiego“. Sądzę tedy, że wiersz D o F. B. (s. 18) do Bentkowskiego się odnosi. Data na razie ogólna: po 28. maja 1814 r. szczegółową może osiągniemy po zbadaniu stosunków rodzinnych Bentkowskiego, bo właśnie na „literacką wiadomość“ o urodzeniu się córeczki panu F. B. pospiesza Brodziński z poetycznym powinszowaniem.

Wiersz D o k r y t y k a (s. 12) pochodzi zapewne z kwietnia 1822 r. i był „post scriptum“ listu Brodzińskiego z 22. kwietnia t. r. (do Chłędowskiego?) o recenzji jego zbiorku poezji z r. 1821. ³⁾

„Dziękuję mu — pisze Brodziński — za pochwały co do wewnętrznej wartości prac moich . . . Przecież te pochwały nie mogą mieć żadnej ceny obok tyle surowego zdania o moim s t y l u. Powiedzieć, iż uchybień mojego stylu główną przyczyną jest ciemność wyrażen, zły szyk wyrazów, brak związku między wierszami po sobie następującymi, u ż y w a n i e w y r a z ó w n i e z w y k ł y c h i nieszanowanie wyrazów językowych (!) jest to powiedzieć wszystko, co czyni autora najgorszym i niegodnym czytania“. List kończy prośba, tak charakteryzująca pocziwą duszę Brodzińskiego, by pokazał go „tylko szanownemu recenzentowi, więcej nikomu, niech wybaczy miłości własnej a przynajmniej niech uzna niejaką pokorę, że się jemu samemu tłumaczę“.

Wierszyk D o k r y t y k a istotnie wygląda na dodatek do listu (. . . Jeszcze post scriptum do pana krytyka . . .), a ma odpowiedzieć na z a r z u t y r e c e n z e n t a : „Na co tu wskrzeszać wyrazy zatarte i bar-

¹⁾ Łucki w op. cit. s. 120. wyznacza mimo to wierszowi temu dopiero rok 1814.

²⁾ Pamiętnik literacki. Dr. B. G u b r y n o w i c z : Z młodych lat K. B. s. 94.

³⁾ Archiwum. T. XII. s. 306 i n.

barzyństwo przywracać języka, Dość i tak wiersze i rymy nie warte“.

Wiersz: Młodemu Witoldowi podczas pobytu w Karlsbadzie (s. 19) należy odnieść do lata 1824 r. Wiersz wolnomularski (s. 103) napisano zapewne między r. 1815 (Polak . . . ojczyznę odkupił przez blizny . . .) a r. 1821, w którym to roku umilkła masońska Muza Brodzińskiego.¹⁾

W „utworach najwcześniejszych“ *Intnia Brodzińskiego* nastroja się już na tony „Wiesława“, słychać już cichą zapowiedź sielanki krakowskiej i w tych *Krakowiakach* (s. 220) i w *Bogdanie i Miłku* (s. 220). Nie tylko „wstęp do Krakowiaków, śpiewanych przez Wiesława, pokrywa się niemal dosłownie ze wstępem do Krakowiaków z „Nieznanych poezyi“²⁾ lecz i charakter. piosenek, ich układ i treść ogólna odpowiadają Wiesławowym bardzo ściśle. Co więcej: w „Bogdanie i Miłku“ występuje Bronika, i rym się zaplącze „siła - mila“, i wzmianka, że „krew nie woda“ (w 39, i dostatni chłop „cztery w.ły sprzęga, cztery konie do miasta . . .“ etc. Jest i Stanisław (s. 226), co ma żonę Jadwigę, którą mu później Brodziński na Bronisławę zmieni.

Tak znamienne u Brodzińskiego powtarzanie się motywów, przerabianie pomysłów — zdarza się i w „Nieznanych poezjach“. Dla stwierdzenia odmianek i różnych redakcyi utworów wystarczy z zestawić takie wiersze, jak: *Do mędrka*, *Całunek*, *Wieczór* w zbiorze p. Łuckiego z tymi samymi w nieznanym mu rękopisie Akademii Umiejętności (Pam. literacki 1910. s. 82 i n.) Są tu dosyć liczne odmianki a *Całunek* ma trzy zwrotki więcej, niż u p. Łuckiego.

W zbiorze omawianym już to uderza, że motywy z wiersza *Do siebie* — po wielu latach (s. 6) powtarzają się w znanym wierszu: *Zle i dobre*. Podobne myśli jak w wierszu *Nowonarodzonym* u *dziecięciu* (s. 17 od w. 28) dziwięczą i w masoń-

¹⁾ Por. W. Jankowski: *W loży masońskiej*. Kartka z życia i twórczości K. B. Lwów — Złoczów 1910, st. 60 i n.

²⁾ Łucki. Op. cit. s. 109.

skim utworze, ofiarowanym Wilczewskiemu (czyli „Prawdziwa wesołość“) i w wierszu zatytułowanym „W czasie uczty dla S . . . S . . . “. Trzy wiersze, poświęcone ks. Józefowi Poniatowskiemu (s. 38, 46, 50) są po prostu różnymi redakcjami znanego wiersza „ Na wprowadzenie zwłok“.

Wśród „Fraszek i myśli“ jest dział, który wydawca zatytułował: „Myśli poetyczne prozą wydane“ (s. 150 i n.). Mam silne przekonanie, że myśli te to szkice prozaiczne, z których potem powstały wiersze. Na tę mechanikę twórczości Kazimierza z Królówki zwrócił już uwagę Arabażyn w swojej monografii. Że tak było, wskażę dla przykładu tylko na myśl pod Nr. 153: „Jest w górach nieszczęśliwa dziś wojną bratnią słowian Czarnomorców Kraina. ¹⁾ Tam zaślubiona choćby bogatego rodu dziewczica, przybywszy do dziedziny przyszłego małżonka, staje na skromnym pługu i tak ją toczą swatowie przed progi oblubieńca. W tak tryumfalnym wozie chciałbym cię wiedzieć, o droga; milszy to widok nad wóz Semiramidy, gdyż w obrzędzie weselnym więcej ludów czołem jej było, niż tobie (?) kłosów się kłania“.

Myśl ta skryształizowała się w wierszyku: O b y c z a j
C z a r n o m o r c ó w :

„Jest w górach Czarnomorców kraina nieznama,
Tam córka zaślubiwszy swojego młodziana,
Na skromnym pługu staje z rodzicielskiej chaty,
Tak przed progi małżonka przywodzi ją swaty“.

Nawet wyrazy się powtarzają.

¹⁾ A więc pisał to Br. w 1826 przed ślubem z panną Holly, jeśli wówczas były jakie ruchawki wśród słowian czarnomorskich— albo też (co prawdopodobniej) po 1830, kiedy w Serbii panował Miłosz wzorem baszów tureckich a wszelkie rozruchy topił w morzu krwi. Szczegół ten należy jeszcze zbadać.

„ARCYSERWIS“ PANA SĘDZIEGO.



Uczta staropolska. Serwis, klejnot skarłca rodzinnego i chluba Hreczechy, który go „odgadł“ zajął „środek stoła ogromnym kregiem, naksztalt karetneho koła“. Był nalany „ode dna po brzegi piankami i cukrami“. Udawał krajobraz zimowy. W środku czerniał bór „konfiturowy“, po bokach stały domy, okryte szronem „cukrowych pianek“ Na kra wędziach naczynia sterczały figurki porcelanowe. Owe „perzony“ przedstawiały „polskiego historyę sejmiku“. A więc na prawo „mowcy zalecają swoich kandydatów“. Są tu trzy grupy a z boku stoi samotnik, ów „człek bezstronny“, co „kreskę swoją kabale powierzy“. Na lewo jest „refektarz klasztoru, obrócony na salę szlacheckiego zboru“, gdzie odbywa się liczenie gałek, gdzie pada veto i robi się huczek, gdzie występuje ksiądz z sakramentem, wreszcie „nowy marszałek na ręku stronników wyniesion z refektarza“.

Po chwili jednak „serwis barwę zmienił“, bo „cieplem letniem powoli rozgrzana, roztopiła się lodu cukrowego piania i dno (!?) odkryła“. Krajobraz przedstawia teraz „zieloną, różnofarbną wiosnę“. Zboża wychodzą, rosną (!) okrywają się kłosami, gryka bieleje, sady osypane kwieciem.

Ale wnet: „zboża, malowane złotem, nabrawszy ciepła w izbie, powoli topnieją“. Wkracza jesień i obnaża drzewa z krasy. A „goście, pijący wino, zaczęli gałązki, pnie i korzenie zrywać i gryźć dla zakąski“.

A więc arcyszerwis, choć jedna sztuka, zespala w sobie dwie osobliwości: akcyę, sposobem sztuki plastycznej przedstawioną i krajobraz. Sceny są nieruchome, krajobraz zmienny.

Pytanie tylko, czy takie serwisy istniały w Polsce i skąd wziął Mickiewicz wzór do swego.

Wiadomość o serwisach znalazła się w „Opisie obyczajów i zwyczajów“ Kitowicza, ale z drugiej ręki, bo przez „Domy i dwory“ Łukasza Gołębiowskiego. Rękopis Kitowicza ogłoszono w całości dopiero w roku 1840/1, lecz częściami wcielił go Gołębiowski do swej książki z r. 1830. Stamtąd trzeba czerpać szczegóły o serwisach polskich, bo tam było źródło dostępne i dla Mickiewicza.

Stwierdzić należy, że Mickiewicz w opisie serwisu pomieszał „serwis“ z „cukrami“ i że takie serwisy, jaki spotykamy w „Panu Tadeuszu“, nigdy nie istniały.

Cóż to były serwisy? Po prostu naczynia na owoce południowe¹⁾. Wyglądały one jak świątynie, altany lub po prostu koszyczki na ozdobnych balaskach. Nad koszem wznosił się nieraz orzeł srebrny lub geniusz. U balasków były obrączki, w nich karafinki na cukier, musztardę, ocet i oliwę. To część górna, która stała na tafli drewnianej, szklanej lub metalowej, obwiedzionej galeryjką, ozdobionej wystrzygankami z papieru. Na tej tafli stawiano w naczynkach sól i pieprz. Na wielkie stoły dawało po dwa i trzy serwisy. Małe serwisy zwano menażikami.

Co innego cukry. Robiono więc z cukru lodowatego misterne cyfry, herby, baszty, domy, szpalery ogrodowe, ulice, Parnas, Olimp. Jeśli były lepione gumą, zwano je dragantami. Stawiano je na taflach szklanych lub drewnianych, wysypywano cukrem kolorowym, niby piaskiem lub trawą. Cukry przedzielano serwisem i menażikami i w ten sposób dopiero tworzone ozdobną całość, zajmującą większą część stołu. Na taflach dla złudzenia stawiano figurki z gipsu „ludzi, geniuszów, bohaterów, żołnierzy, laufrów, jeźdźców, karety parokonne, poczwórne, sześciokonne, karyolki, powozy, sanie, konchy, bogów niebieskich, ziemskich, woźnych, piekielnych, nimfy, satyrów, fauny, trzody, koni, wołów, lwy, smoki, wilki, barany“ (Gołębiowski s. 61.) —

¹⁾ Ł. Gołębiowski: Domy i dwory. Lwów 1884. wydanie A. Kaczurby. s. 75.

Wynika z tego, że arcyserwis Mickiewiczowski jest pomieszaniem serwisu i cukrów, bo krajobrazy i sceny c u k r o w e przeniesiono w kolisko s e r w i s u.

Łatwo się domyślić, co wpłynęło na to pomieszanie. Tarcza Achillesa. (Iliada, pieśń XVIII).

Na niewielkiej powierzchni kolistej pawęży Achilleś widzimy naprzód ziemię, morze i ciała niebieskie potem dwa miasta. W jednym gody weselne, ucztę, spór na rynku i scenę sądową, w drugim mieście scenę wojenną a obok tego wszystkiego głębę i orkę, łan zboża i żniwo, winnicę i winobranie, pastwisko, woły i napad lwa, korowód młodzieńców i dziewic a wreszcie „moc Okeanu olbrzymią obok otoku skrajnego pawęży, zdziałanej dowodnie“ (Przekład S z m u r ł y. Warszawa 1887. s. 385).

Bogata scenerya z tarczy Achilla oddziaływała na staropolski serwis, który mimo to okazał się uboższym w różnorodność.

Za to serwis ucieleśnił duszę Rzeczypospolitej — „palladium libertatis“, wystawił na soplicowskie słońce zapadły w wieczność moment dziejowy, kiedy „była wolność z porządkiem i z dostatkiem sława“.

Mickiewicz i tutaj dowiódł niezwykle subtelnego odczuwania polskości i jest w opisie serwisu bardziej polskim, niż Homer greckim w opisie tarczy.

Nie bez wpływu na arcyserwis był i młodzieńczy utwór Tomasza Zana — „T a b a k i e r a“. ¹⁾

Na owej tabakierze niepospolity artysta wyrzeźbił igielką „obrazy z minionych wieków i terażniejszości pogański pogrzeb Świętoroga, płonącego na stosie, i tuż obok chłopskie wesele z cizbą ludu, gości, družek i družbów, z grajkami i swatami“. (Gawalewicz. s 99). Prócz tego „znalazły się i „sypiące ze szkoły roje“ dziatwy i śpiewające kółko akademików, i szastająca się po mieście gromada młodych birbantów, i towarzystwo opojów przy hucznej biesiadzie, mnóstwo jeszcze innych rzeczy, godnych upamiętnienia z przesz-

¹⁾ Por. Maryan Gawalewicz: Poeta promienisty (Tomasz Zan) Warszawa 1911.

łości i terażniejszości“ [ibid. s. 100. 1].¹⁾

Taki serwis, jaki stoi na stole w Soplicowie, trudno sobie nawet wyobrazić: ma okrąg serwisu, figuryнки i krajobrazy z a stawy cukrowej, pożytek i cel jednego i drugiego, zmienność i kapryśność wyobraźni poetyckiej.

Zmienność krajobrazu można do pewnego stopnia wywołać lodami i mrożonymi kremami, które były zapewne i w arcyszerwisie pod nazwą „lodu cukrowego piany“, ale tylko do pewnego stopnia ...

Lecz nie nowego pod słońcem. Na uczcie dla papieża Leona X. „znajdował się serwis, przedstawiający z kolei cztery pory roku, który służył zapewne za wzór Radziwiłłowskiemu“—powiada poeta, ale kiedy to pisze, na ustach jego wykwita żartobliwy uśmieszek, który oprómienia i „arcyszerwis“ i tyle ustępów nieśmiertelnego poematu.



¹⁾ Nie bez wpływu na „astronomię Wojskiego“ był inny ustęp „Tabakiery“, w którym Dremlin woźnica opowiada Chrapance dziwy, dziejące się na planetach. Por. Gawalewicz. 102/3.

40

F

8373